

Czekałam na nie dłużej niż zwykle.

Pola za miastem zażółciły się już rzepakami, lecz gniazdo na kominie starej piekarni pozostawało puste. Kiedyś, już od świtu przez nieszczelne okna mojego mieszkania sączył się z niczym nieporównywalny zapach chleba pieczonego według tajemnej receptury. Zaraz potem, jeszcze zanim ruszyły pierwsze samochody dostawcze, poranna cisza zaczynała wypełniać się najpierw pojedynczymi głosami, a potem uporczywym burczeniem rosnącej gromady emerytek, młodych matek poubieranych na szybko w domowe dresy i zaspanych, pokaszających wyrostków.

Wszyscy czekali na chleb.

I tak trwało latami. Każdego dnia. Aż do śmierci właściciela.

Wkrótce stara piekarnia stała się przedszkolem. Komin przetrwał, gdyż wybrali go sobie na mieszkanie Antek i Tekla.

Od tego czasu, sama nie wiem dlaczego, zaczęłam mierzyć moje życie ich powrotami.

Szczególnie latem naginałam dni do ptasiego rytmu. Zalewając wrzątkiem kawę w filiżance wiedziałam, że za chwilę Antek powita wschodzące słońce natarczywym klekotem, a potem wzniesie się, prostując ociężałe nocą skrzydła. Zawsze kołował nad kominem tak długo, aż jego partnerka, jak to prawdziwa kobieta ma w zwyczaju, kończyła czochranie piór i podnosiła w jego kierunku dziób, dając tym samym sygnał odlotu. Odfruwały za miasto na rozległe, częściowo podmokłe tereny - prawdziwy raj.

Przez pierwsze dwa lata, gdy tylko pogoda sprzyjała, podążałam śladami ich skrzydeł na niebie. Siadywałam na rozgrzanym nasypie zardzewiałych torów kolejowych i, szydełkując, wchłaniałam w siebie świeżość soczystych, usianych kaczeńcami łąk. Tekla знаła mnie. Zazwyczaj podchodziła do mojego stanowiska i, łypiąc w kierunku koszyka z prowiantem, zastygała na parę minut w dziwacznej pozie niby-baletnicy.

Myślałam, że tak będzie zawsze.

Nie miałam skrzydeł, a ziemia, w odróżnieniu od powietrza, usiana jest przeszkodami.

Złamana kość udowa zrastała się powoli i źle, ale w gnieździe pojawiło się ich pierwsze dziecko - Klemens - i postawiło mnie na nogi.

Kuśtykałam od okna do okna, czasami wychodziłam na powietrze, godzinami okupując ławeczkę obok przedszkola.

Następnych piskląt już nie liczyłam.

Były, byłam ja.

Ostatnio moja lekarka radziła mi bardziej na siebie uważać. Siły już nie te i serce coraz słabsze.

Ale doczekałam się. Bociany wróciły - brudne i wymęczone jak nigdy.

Mam przed sobą następny rok...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).